

Jubileuszowy stwór zasila bestiariusz Leśmiana

Nieczęsto w takich okolicznościach dochodzi do przełomowych odkryć, poszerzających kanon poezji Bolesława Leśmiana i zarazem pomnażających jego imponujący zwierzyniec egzotycznych innobyków. Oto między Znikomkiem, Śnigrobkiem, Dusiołkiem, Zmierchunem i pośród stada zdumionych Skrzebli pojawił się stwór dotąd nieznan, niejaka Perehenia. Mglista proveniencja tej przypomnianej przed laty przez Edwarda Balcerzana postaci początkowo spotkała się z nieufnością zasiedziały lokatorów Leśmianowskiego ogrodu, jednak powoli zyskiwała ich powściągliwą akceptację.

Zdarzyło się to 13 października 2017 roku, podczas osiemdziesięciolecia urodzin Profesora, Wybitnego Poezjoznawcy, w dostojnym gmachu Collegium Maius Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, w słynnej Sali pod Kopułą. Sama kopuła, wymalowana w prehistoryczne graffiti z bizonami, turami i mamutami – raczej *à la Lascaux* niż *al fresco* – przez rezydujących tu przed laty antropologów, na pozór sprzyjała imaginacyjnym eksperymentom hodowlanym prowadzonym ponad czasem i przestrzenią. Legenda głosi nawet, że wśród tych uczonych użytkowników sali byli zwolennicy hipotezy jakoby malowidła te powstały w okresie paleolitu. Ich przeciwnicy zaś powoływali się na znacznie młodszy wiek budowli, który taką proveniencję polichromii całkowicie wyklucza.

Nie wdając się w ów nierozstrzygalny spór tradycjonalistów z realistami, odnotujmy jedynie, że właśnie w tej scenarii miała być przedstawiona poetycka apoteoza Perehenii. Spisana na pendrive podłączonym do tabletu, nie chciała jednak ukazać się na ekranie. Był to zapewne sygnał ostrzegawczy, że komunikacji z Zaświatami nie zawsze sprzyjają ani inspirujący mural na kopule, ani nowoczesna technika, gdyż ta ostatnia akurat zawodła. Dopiero podłączenie do centralnego laptopa, z którego wcześniej rzutowano na duże ekrany wizerunki Jubilata i okładek jego książek, umożliwiło piszczemu te słowa lektorowi publiczne odczytanie wiersza. Niestety, zarazem tekst wyświetlany wszystkim zgromadzonym słuchaczom, toteż w ich odbiorze ogląd okazał się szybszy od głosu, likwidując efekt zaskoczenia. Z drugiej strony można jednak wskazać na pozytywny aspekt podwojonej percepcji, która pozwoliła uważniej rozpoznać wszystkie nawiązanie intertekstualne – tak do książki Jubilata Aktualnego (rocznik 1937), jak niedawnego (rocznik 1877), który zmarł zaledwie trzy tygodnie po narodzinach pierwszego.

Dla obecnych na uroczystości gości bohaterka ballady z pewnością była już jałkoś oswojona, bo znana z opowieści autobiograficznych Jubilata zebranych przezeń w tomie *Perehenia i soneczniki* (Poznań 2003), a nawet z dużo wcześniejszej wzmianki w powieści *Pobył* (Poznań 1964). Czytelnikom natomiast wypada wyjaśnić istotę potwora, gdyż nie znajdując go w żadnych spisanych mitologiach ani bestiariach. Sam Autor zresztą

zwierza się z trudów żmudnych poszukiwań, które zawiłą ścieżką przebył dla ustalenia rodowodu i ekosystemu dziwnego stworzenia; nigdy jednak nie wątpiąc w jego tożsamość (zapamiętaną z lat dziecięcych spędzonych w Wowczańsku na Ukrainie), którą określił w sugestywnej charakterystyce:

„Mogliście o niej nie słyszeć. Jej tereny łowne są daleko, grasuje nie po całej Ukrainie, lecz po wybranych okolicach – folkloru? Baśni? Magii pogańskiej? Pamiętam ją z bardzo wczesnego dzieciństwa.. W tanecznych wygięciach i pofałdowaniach, niemych skłonach, w niejasnym co do intencji patkowałym pokłonie – służalczym? Czy raczej szyderczym? – wyłaniata się z półmroku korytarza, cała w bieli. Czaiła się po kątach wysoka, przedwieczorna, szarogodzinna figura bez rąk, bez ramion, bez nóg, będąca samym torsem (jak duch na rysunkach), który rósł i cieniał i – pnąc się nieomal pod sufit – przemieniał się w szyję zakończoną maciupęnką pomarszczoną buźką pod białym kapturkiem” (s. 40–41).

Dalej Edward Balcerzan wyjaśnia anatomię zjawy i stawia hipotezę mistyfikacji, zorganizowanej przez kogoś z domowników, a na liście podejrzanych umieszcza między innymi swego wujka. Chodziło zatem o przebierańca – czysto ludycznego, choć może dawniej również rytualno-magicznego, który służył za lokalny generator lęku. Postać, szczelnie okryta prześcieradłem, zdawała się nie mieć ni nóg, ni rąk, ni twarzy, zachowując mimo to zredukowany do ogólnej bryły antropomorfizm. Autor wyznał, że odkrył wreszcie istotę zjawy, toteż pragnąłby przedłużyć jej żywot pośród wymierających gatunków i podaje następującą instrukcję:

„wziąć prześcieradło, zarzucić na wyciągnięte ręce, niech zakrywając prawie całą postać ukazuje tylko dłonie – ciasno splecione, aż sine, i wyzieraające spod niby-chusty jak malutka szpetna niby-twarz, w głębokich bruzdach, przepołowiona, bez oczu. (...) Stać w półmroku, czekać bezszelestnie – pamiętając, że uniesione w górę ręce to w sylwetce Perehenii nie są ręce, lecz żyrafio długa szyja plus szkaradna gęba” (s. 41–42).

Zauważmy, iż anachroniczna, a niewątpliwie oryginalna technika straszenia sprowadza się nie do kostiumu i maski, lecz polega na redukcji postaci i osobliwej automimikrze, innej wszakże niż ta, którą zakłada teoria fraktali.

Z pewnością trudno przecenić wartość odkrycia Perehenii oraz jej dokumentację z precyzyjnym opisem gatunku – niezależnie od tego, czy trafi do kogoś z podręczników paleontologii, zoologii fantastycznej lub do poradnika Halloweenu.

Edward Balcerzan pisze o swym sentymentalnym przywiązaniu do Perehenii w późniejszym życiu; zwłaszcza młodości spędzonej w obcym Szczecinie, gdzie egzotyczna zjawia przywieziona z dalekich Kresów służyła mu za nie tyle herb rodowy, ile jakiś totem.

Zagadką pozostało pochodzenie bestii, którego Autor dociekał przez sześć dziesięcioleci, przeszukując leksykony i kompendia wiedzy wszelakiej, nie wyłączając Internetu, przesłuchań ekspertów, wreszcie przetrząsania wysychającego źródła pamięci domniemych świadków. Pośród tych ostatnich poczesne miejsce przypadło położnej Saarze Aranownej, która jednak nie wniosła nic do sprawy jako świadek przyjścia na świat

późniejszego Autora, gdyż nie asystowała narodzinom Perehenii – ani w mrokach jej etnologicznej prehistorii, ani w świecie przedstawionym książek. Tu i ówdzie trafiał na skąpe tropy i zwodzące poszlaki, wreszcie odnalazł niepewne świadectwa, gdzieś w okolicach Tomaszówki i Połtawy. Nie wystarczyły one jednak jeszcze, by ogłosić odkrycie gatunku, o którym z uporem i wzdargą milczały biblioteki, średniowieczne manuały, a z nimi imaginaria Jorge Luisa Borgesa, Stanisława Lema, a nawet samego Bolesława Leśmiana!

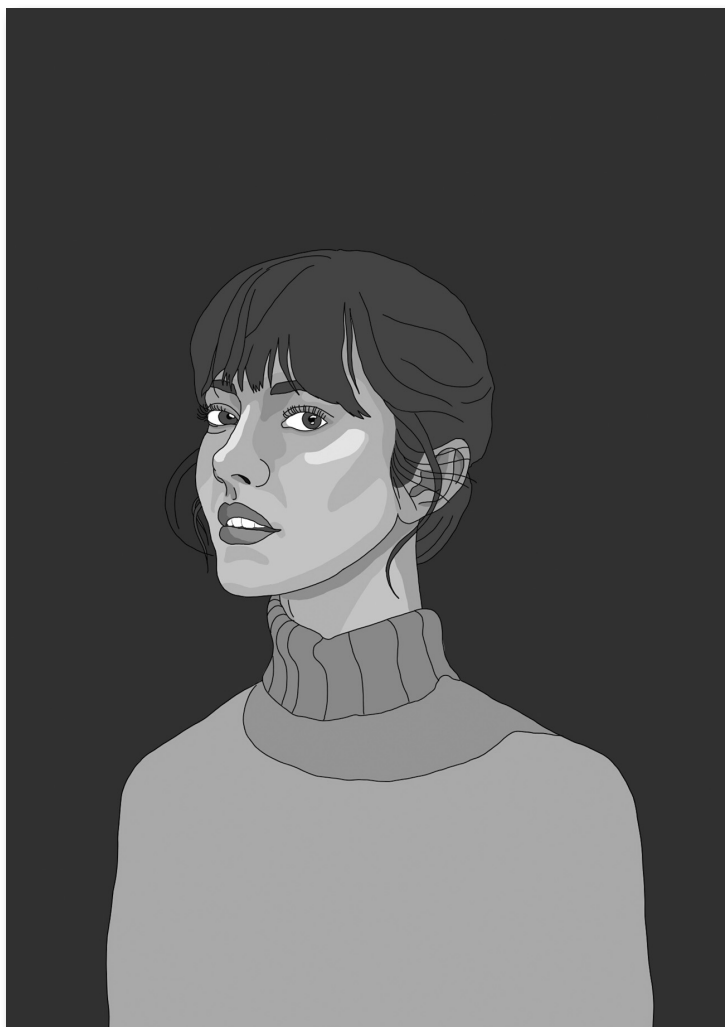
Jednak właśnie ten ostatni dawał niejaką nadzieję na – jeśli nie rozwiązanie zagadki genezy stwora, to wyciszenie skandalu niewiedzy przez uwiecznienie potwora w balladzie. Wieloletnia współpraca autora *Łąki* z Pracownią Poetyki Eksperymentalnej pozwalała wierzyć, że i tym razem nie zawiedzie – śpiesząc z pilną pomocą w czas jubileuszu. Zresztą sama książka Edwarda Balcerzana o Perehenii i życiodajnych słończnikach z ogródka ukraińskiego dzieciństwa wyraźnie zgłasza kandydaturę właśnie Leśmiana jako potencjalnego twórcy ballady, a nawet podpowiada incipit – czternastozgłoskowy dystych, którego zleceniobiorca wprawdzie nie wykorzystał w swej fabule, ale za to umieścił w pozycji motto.

Wystałem poecie wszystkie niezbędne materiały z dossier Perehenii na czele, dorzucając jeszcze parę ciekawostek z biografii Jubilata, jak tę, że imię swe przejął od kompozytora Edwarda Griega. Podpowiedziałem ponadto szereg asocjacji intersemiotycznych – z malarstwem innego Edwarda i *Słończnikami* van Gogha.

Wystarczyło tylko nawiązać kontakt mailowy, gdyż stary adres okazał się wciąż aktualny – zresztą jak cała otaczająca go Wieczność: lesmian@niebo.pl. Poeta zlecenie przyjął z ochotą (choć niezmiernie kręcąc nosem na zdemaskowaną sztuczność widma i przymus użycia czternastozgłoskowca), by zaraz przystąpić do pracy, która poszerzy tłumne grono zrodzonych przezeń innobytów o kresową Perehenię – byt będący wprawdzie oszustwem przebiegłym, niemniej bliski pozostałym – jako egzystujący w tajemniczej niepewności własnego imienia oraz istnienia. Operacja trwała zaledwie kilkanaście godzin i wszystkie strofy dotarły kaskadą bez przeszkód.

Kłopoty zaczęły się dopiero w fazie upubliczniania utworu, jednak i te zostały szczęśliwie przezwyciężone – czego ostatecznym dowodem niech będzie niniejszy pierwodruk.

Poznań, 13 października 2017 roku



Prace plastyczne – Aleksandra Rebizant